

Dwupartyjne imperializmu

oblicze

11 stycznia 2025

Polityka zagraniczna amerykańskich Demokratów stanowi wzorcowy przykład cynizmu opakowanego w iluzję odpowiedzialności. Pod płaszczykiem obietnic o światowym pokoju i współpracy kryje się konsekwentne dążenie do utrzymania globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych. Choć retoryka Demokratów usilnie stara się odróżniać ich od Republikanów, realia pokazują, że różnice są powierzchowne, ograniczone do kosmetycznych zmian języka. W istocie obie partie tworzą dwie gałęzie tego samego drzewa imperializmu.

Joe Biden, przedstawiany jako uosobienie powrotu do „normalności” po burzliwej prezydenturze Donalda Trumpa, szybko dowiódł, że jego wizja polityki zagranicznej to jedynie kontynuacja agresywnej tradycji amerykańskiego militarizmu. Jego administracja stała się twarzą niemal bezwarunkowego wsparcia dla Izraela, dostarczając mu broń i środki finansowe, które umacniają izraelską okupację Palestyny. Biden w swoich działaniach naruszył praktycznie każdą międzynarodową normę dotyczącą ochrony cywilów podczas konfliktu zbrojnego, co zrujnowało moralny autorytet Stanów Zjednoczonych. W ten sposób jego polityka wyrządziła więcej szkód tzw. „porządkowi opartemu na zasadach”, niż nawet kontrowersyjne decyzje Donalda Trumpa.

Kamala Harris, zapytana, czy nie zgadza się z jakimiś decyzjami Bidena w zakresie polityki zagranicznej, nie potrafiła wymienić ani jednej. Jej milcząca aprobata dla działań prezydenta symbolizuje brak jakiejkolwiek alternatywy w Demokratycznym podejściu do kwestii globalnych. Co prawda, w przypadku Ukrainy amerykańska pomoc militarna odegrała kluczową rolę w umożliwieniu obrony przed rosyjską agresją, jednak pytania o długoterminową strategię USA pozostają

otwarte. Krytycy wskazują, że Waszyngton mógł działać szybciej i bardziej stanowczo, unikając opieszałości w dostarczaniu kluczowego uzbrojenia i ograniczeń w jego użyciu. Również bardziej zdecydowane zaangażowanie dyplomatyczne mogłoby stworzyć szanse na trwałe rozwiązanie konfliktu. W tle pozostaje pytanie, czy Stany Zjednoczone, jako globalny lider, w pełni wykorzystują swoje możliwości, czy może sytuacja, w której rosyjska agresja osłabia Moskwę, wzmacniając równocześnie przemysł zbrojeniowy USA i ich wpływy energetyczne w Europie, jest dla nich wygodna.

Jednocześnie amerykańska polityka wobec Chin wciąż opiera się na logice rywalizacji, która niewiele różni się od tej za czasów Donalda Trumpa. Administracja Bidena, choć używa bardziej stonowanego języka, kontynuuje konfrontacyjny kurs, który nasila napięcia gospodarcze i militarne, co skłania Pekin do intensyfikacji modernizacji sił zbrojnych i zacieśniania współpracy z innymi mocarstwami, jak Rosja. Wydaje się, że Stany Zjednoczone, zamiast poszukiwać dróg współpracy, przyjmują strategię, która prowadzi do eskalacji rywalizacji, zwiększając ryzyko globalnej destabilizacji. Takie podejście, choć korzystne dla utrzymania amerykańskiej hegemonii, ogranicza możliwości budowania trwałego ładu międzynarodowego.

Warto przypomnieć, że Demokraci, choć kreują się na strażników praw człowieka, nie różnią się zasadniczo od Republikanów w swojej bezkrytycznej miłości do przemysłu zbrojeniowego. Wprowadzenie Liz Cheney, byłej Republikańskiej polityk, znanej z jastrzębiej retoryki, do kręgów decyzyjnych Demokratów, to przykład ich skłonności do wykorzystywania militarizmu jako politycznego kapitału. Cheney, jako symbol „odpowiedzialnego przywództwa militarnego”, jest jednocześnie twarzą hipokryzji Demokratów, którzy wciąż promują agresywną politykę, udając, że walczą z imperialistycznym dziedzictwem USA.

Ale nie dajmy się zwieść – Republikanie, choć czasem udają izolacjonistów, także nie są partią pokoju. Donald Trump,

który w 2016 roku obiecywał zakończenie „niekończących się wojen”, okazał się równie sprawnym jastrzębiem jak jego poprzednicy. Jego polityka „pokoju przez siłę” była w istocie brutalnym przymusem, który pogłębiał napięcia na arenie międzynarodowej. Trump, niszcząc środki kontroli zbrojeń nuklearnych i rozszerzając wyścig zbrojeń z Chinami oraz Rosją, doprowadził świat na krawędź katastrofy. Jego administracja nawet rozważała wspólny atak z Izraelem na Iran – pomysł, który mógłby rozpalić konflikt o nieprzewidywalnych skutkach.

Przyglądając się bliżej, widać, że amerykańska polityka zagraniczna nie jest kształtowana przez konkretne osoby czy partie, lecz przez strukturalne interesy, które stoją ponad podziałami politycznymi. To przemysł zbrojeniowy, potężny i wpływowy, kieruje polityką zarówno Demokratów, jak i Republikanów. Jego obecność w centrum amerykańskiego systemu władzy sprawia, że wojna pozostaje nieuniknionym narzędziem utrzymania globalnej dominacji.

Polityka USA od dekad opiera się na tych samych filarach – hegemonii i dominacji. Wybór między Demokratami a Republikanami jest wyborem między różnymi odcieniami imperialnej strategii. Aby świat rzeczywiście mógł liczyć na pokój i współpracę, trzeba by wyeliminować wpływ elit i korporacji na decyzje polityczne. W obecnym stanie rzeczy, wojna nadal pozostaje uniwersalnym językiem, którym Ameryka komunikuje się ze światem, niezależnie od tego, kto zajmuje fotel w Białym Domu.

Autorstwo: Aleksander Radomski

Źródło: Trybuna.info